

Michał Przeperski: Spokojnie, to tylko Solidarność

Noc grudniowa przyniosła zdumiewająco sprawny zamach stanu. Za nim poszedł wielki szok i trauma wywołana skutecznym zastosowaniem przemocy na wielką skalę. Nadzieja na zmiany w PRL została ostatecznie złamana, a społeczna aktywność zamrożona – pisze Michał Przeperski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Grudzień '81. Wygaszanie Sierpnia”.

„Nie mamy zamiaru wprowadzać wojsk do Polski. Jest to stanowisko słuszne i musimy trzymać się go do końca. Nie wiem, jak rozstrzygnie się sprawa, ale nawet jeżeli Polska dostanie się pod władzę «Solidarności», to będzie to tylko tyle” – mówił na posiedzeniu sowieckiego Biura Politycznego Jurij Andropow. Dokument, w którym zapisano te słowa nosi datę 10 grudnia 1981 r. oraz adnotację *siekrietno*. Czy gdyby ta opinia wyrażona przez wszechpotężnego szefa KGB stała się od razu publicznie znana, to zmieniłoby to przyszłość naszego kraju?

Od lat trwają spory o to, czy w latach 1980-1981 Armia Radziecka, a wraz z nią sojusznicze armie Układu Warszawskiego, miała przeprowadzić w Polsce zbrojną interwencję. Miałyby ona położyć kres „samoograniczającej się rewolucji”, jaką PRL przeżywała od końca sierpnia 1980 r. Bezprecedensowe upodmiotowienie polskiego społeczeństwa wywoływało wściekłość i trwogę politycznych

decydentów od Berlina Wschodniego po Moskwę. Polski przykład mógł być niebezpiecznie zaraźliwy, pokazywał że budowane przez dziesięciolecia struktury partii komunistycznych oraz rozmaitego rodzaju organizacji – społecznych, zawodowych, związkowych – jak domek z kart rozpadają się pod wpływem spontanicznej społecznej aktywności.

*Wiemy, że wprowadziwszy
stan wojenny, polscy
komuniści właściwie aż do
końca swoich rządów nie
zrezygnowali z dobrodziejstw,
jakie on za sobą pociągnął*

Stetryczali przywódcy krajów komunistycznych stawali na głowie, żeby obywatelom własnych krajów obrzydzić Polskę i Polaków. Groteskowi liderzy Niemiec

Wschodnich nie musieli się szczególnie wysilać, ale i tak jesienią 1980 przestali wpuszczać do swojej satrapii obywateli PRL na podstawie jedynie dowodów osobistych. Bardziej jaskrawym przykładem był węgierski przywódca János Kádár. Idąc pod prąd tradycyjnej sympatii pomiędzy oboma narodami, naciskał na to, by w mediach węgierskich Solidarność pokazywać nie tylko jako nieodpowiedzialną ruchawkę, ale także Polaków jako rozpolitykowanych leniuchów, niegodnych zaufania, a nadto – wykupujących asortyment w węgierskich sklepach, gdy jako turyści pojawiali się nad Dunajem. To ostatnie było zresztą prawdą. Gdy nad Wisłą zaopatrzenie w sklepach przyprawiało gospodynie domowe o rozpacz, wizyta na budapesztańskiej Váci utca czy wschodniobерlińskim Alexanderplatz przypominała podróż do innego świata.

Gabinetowa polityka obozu sowieckiego lat 1980-1981 pełna była nerwowych narad. Przywódcy pomniejszych krajów próbowali skłonić Kreml do działania, aby ugasić „kontrrewolucyjny pożar”. Z punktu widzenia dyktatorów krajów satelickich Moskwy liczyło się przede wszystkim zdławienie Solidarności. Natomiast w stolicy komunistycznego imperium sprawy były bardziej skomplikowane. Blisko dziesięciomilionowy ruch społeczny nad Wisłą był tylko jednym z problemów, z jakimi musiało się zmagać mocarstwo. Odkąd dwa lata wcześniej wojska sowieckie ugrzęzły w Afganistanie, rosły koszty operacji oraz izolacja polityczna Moskwy. Sankcje polityczne i ekonomiczne były dla Sowietów dotkliwe, a perspektywa dalszych nie mogła nastrojać optymistycznie. To stanowiło ważny czynnik mitygujący. Ale w niczym nie ułatwiało to rozmów, jakie polscy komuniści prowadzili ze swoimi sowieckimi towarzyszami i mocodawcami.

„No dobrze, nie wejdzimy. A jak będzie się komplikować, wejdzimy. Bez ciebie nie wejdzimy” – mówił szefowi polskiej partii Stanisławowi Kani lider sowiecki Leonid Breżniew. Był grudzień 1980 r., według doniesień wywiadowczych nad granicami PRL zgromadzone były wojska liczące sobie blisko pół miliona żołnierzy. Tego rodzaju naciski sowieckie powtarzały się systematycznie. Gdy bardziej pryncypialni komuniści – jak lider katowickiej organizacji partyjnej Andrzej Żabiński – wznosili toasty za szybkie pojawienie się na polskich ulicach sowieckich czołgów, inni – jak choćby sam Kania – w samotności topili stresy w coraz gorszej jakości alkoholach. Tych lepszych brakowało nawet dla członków ścisłego kierownictwa PRL.

*Uczestnicy Solidarności mieli
rozmaite motywacje, które
łączyło jedno: niezgoda na
status quo*

Uczestnicy
Solidarności mieli
rozmaite motywacje,
które łączyło jedno:
niezgoda na status
quo. W jednym
miejscu spotkali się

ci, dla których system komunistyczny w Polsce był zbyt mało komunistyczny, ci którzy domagali się większej obecności religii w życiu codziennym, a także ci, którzy otwarcie domagali się niepodległości kraju od sowieckiej dominacji. Ten koktajl społecznej aktywności był bezprecedensowym wydarzeniem w dziejach świata: przez szesnaście miesięcy ogromna liczba Polaków aktywnie brała udział we współtworzeniu rzeczywistości społecznej: dyskutowano, spierano się, strajkowano. Podejmowane były żywiołowe działania: niesterowane, a bardzo często idące wprost wbrew intencjom władz komunistycznych. To podważało jeden z kluczowych dogmatów, na których ufundowano komunizm. W jego myśl to partia stanowi awangardę wyznaczającą politykę. W wersji marksowskiej szło o politykę klasy robotniczej jako mającej swoje mesjanistyczne zadanie zbawienia całej ludzkości. W wersji *realsocjalistycznej* szło już o nadawanie kierunku polityce całego „narodu socjalistycznego”. Temu wszystkiemu Solidarność mówiła: nie.

O ile żywiołowa aktywność polskiego społeczeństwa stanowiła senny koszmar satrapów w Berlinie Wschodnim, Pradze czy Moskwie, to w największym stopniu zagrażały one rzecz jasna interesom polskich komunistów. To oni przede wszystkim musieli się cofać. Jeden z największych „liberałów” wśród nich, Mieczysław Rakowski, już w sierpniu 1980 r. z przekąsem mówił, że towarzysze nie mają innego

wyboru, jak tylko podpisać „pokój brzeski”. Dla tych, którzy posługiwali się językiem komunistycznych symboli miało to czytelny sens: trzeba było ustąpić na chwilę, na jakiś czas, dla zebrania sił. Gdy tylko sił będzie dość, a przeciwnik osłabnie, wszelkie dokumenty zostaną podeptane, tak jak zrobili to bolszewicy z pokojem zawartym z kajzerowską II Rzeszą w marcu 1918 r. W tym sensie słowa Rakowskiego były bardzo daleką zapowiedzią tego, co stało się 13 grudnia 1981 r.

Zanim polscy komuniści zdecydowali się użyć siły, próbowali znacznie subtelniejszych metod. Przede wszystkim próbowali na różne sposoby wmontować Solidarność w istniejący system. „Dajcie im biura, sekretarki i auta. Władza każdego zdeprawuje” – miał mówić na tajnej naradzie jeden z wysokich rangą aparaczyków. Nie przewidział tylko tego, że transparentność Solidarności, nieustanna weryfikacja działań liderów przez szeregowych członków ruchu, uniemożliwi powstanie quasi-nomenklatury związkowej, która przejęłaby całość kontroli nad tą ogromną organizacją. Kto wie, jak potoczyłyby się losy Solidarności, gdyby dane było jej funkcjonować dłużej niż szesnaście miesięcy. Do 13 grudnia 1981 r. z pewnością nie udało się jej wmontować w system komunistycznej Polski. To budziło wściekłość nomenklatury oraz aparatu partyjnego i państwowego. Ale przede wszystkim wymuszało codzienne uprawianie polityki: w sprawach wielkich i tych zupełnie małych.

Noc grudniowa przyniosła zdumiewająco sprawny zamach stanu. Za nim poszedł wielki szok i trauma wywołana skutecznym zastosowaniem przemocy na wielką skalę. Nadzieja na zmiany w PRL została ostatecznie złamana, a społeczna aktywność zamrożona. Najbardziej aktywni, niepokorni, liderzy środowisk i lokalnych

*Stetryczali przywódcy krajów
komunistycznych stawali na
głowie, żeby obywatelom
własnych krajów obrzydzić
Polskę i Polaków*

społeczności – ci
wszyscy znaleźli się
na celowniku władz
komunistycznych. To
ich zamykano w
ośrodkach
internowania, to ich
wyrzucano z pracy i
zachęcano do

emigracji. Wszystko to było więcej niż jedynie dintojrą sfrustrowanych, którzy zatriumfowali dzięki lufom czołgów. To groteskowa kontrrewolucja, próbująca zatrzymać to, czego zatrzymać się nie dało, a koszt której musieli zapłacić wszyscy Polacy – także przyszłe pokolenia.

Wiemy tyle, że wprowadziwszy stan wojenny, polscy komuniści właściwie aż do końca swoich rządów nie zrezygnowali z dobrodziejstw, jakie on za sobą pociągnął. Chociaż władze zniosły go 22 lipca 1983 r., to wiele rozwiązań prawnych zostało utrzymanych aż po kres istnienia PRL. Podstawą umiarkowanej społecznej akceptacji, jaką cieszyła się przez całą dekadę ekipa Jaruzelskiego były przede wszystkim spokój społeczny oraz – bardzo relatywne – bezpieczeństwo socjalne. O ile ten pierwszy udało się osiągnąć, o tyle to drugie stanowiło obietnicę, której nigdy nie udało się spełnić. Znacznie jakże Polacy przywiązywali do spokoju społecznego z czasem zaczęło zresztą maleć, na co wpływało spadające poczucie bezpieczeństwa socjalnego. Niewiele był w końcu wart spokój społeczny, jeżeli towarzyszyła mu bieda. Tymczasem fatalna sytuacja gospodarcza PRL skutecznie udaremniła realizację ideału „socjalistycznego państwa opiekuńczego”.

„Jeżeli Polska dostanie się pod władzę «Solidarności», to będzie to tylko tyle” – miał mówić Andropow na trzy dni przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. Czy rzeczywiście miał rację? Być może z perspektywy szachownicy rozciągającej się od Sachalina po Róg Afryki, Amerykę Środkową i daleką Północ tak to rzeczywiście wyglądało. Być może Solidarność przejmująca realną władzę w Warszawie pozostawiłaby przy życiu PZPR, co z kolei stanowiłoby wygodną fasadę, pozwalającą Moskwie zachować twarz. Być może przykład Polski nie przyczyniłby się od razu do osłabienia reżimów komunistycznych w innych krajach bloku sowieckiego. Ale trudno wątpić, że moralne znaczenie tego przewrotu politycznego dałoby się łatwo ograniczyć. „Tylko tyle” – czyli właściwie ile? Na to pytanie nikt nie znał odpowiedzi w grudniu 1981 r. I już jej nie poznamy.

Michał Przeperski

Michał Przeperski – ur. 1986, doktor historii, pracownik Instytutu Historii Nauki PAN i Muzeum Historii Polski, specjalizuje się w dziejach Europy Środkowej w XX wieku. Autor książek „Gorące lata trzydzieste. Wydarzenia, które wstrząsnęły Rzeczpospolitą”, „Nieznosny ciężar braterstwa. Konflikty polsko-czeskie w XX wieku” i „Mieczysław F. Rakowski. Biografia polityczna”. Laureat nagrody „Nowych Książek” dla najlepszej książki roku (2017), Nagrody Naukowej tygodnika "Polityka" (2021) i Nagrody Specjalnej Fundacji Identitas (2021).



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczstwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030

